Ner 21. Kraków, dnia 1go Listopada 1873. Rok V.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

OGŁOSZENIA przyjmuje się po cztéry centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Plac Dominikański, Ner 486, III. piętro.

Szlachcianka góralką.

(Powiastka).

(Dokończenie).

Dużo upłynęło czasu od zajścia z rozbójnikami. Przywieziona w górskie okolice mała Genia, chowała się pięknie pod okiem swych przybranych rodziców. Zwyczaje, inny strój i powietrze górskie zmieniły młodą panienkę do niepoznania. Nowa jéj matka góralka pokochała ją serdecznie i troszczyła s ę o nią więcéj, niż o własnego syna Michasia. Tylko imię Genia nie podobało się jéj. To téż często dowodziła w prostocie serca, że to imię przekręcone z pańska, znaczy tyle co Genowefa, dla tego nazywała ją tem imieniem, więc i my będziemy ją jakiś czas nazywać Genowefą.

Jedynym towarzyszem dziecinnych rozrywek i zatrudnień Genowefy był Michaś. Młody chłopiec umiał wynajdywać dla niéj zabawy, i tak przyzwyczaiły się do siebie dwie dusze, nie patrząc jeszcze w przyszłość i nie troszcząc się, jakie im takowa gotuje losy. Ale wyrozumiały ich ojciec nosił w swém sercu smutek, obawiając się, że jego przybrana córeczka nie odbierze w jego domu nauk i wychowania takiego, jakieby mogła otrzymać w domu swych rodziców. Ale niebo, które czuwa nad każdym sprawiedliwym człowiekiem, przyszło mu w pomoc i pocieszyło go. Przyjechała bowiem do téj wioski młoda pani i rozgościła się w niéj na długie czasy, żeby, jak się wyrażała, na górskiem powietrzu poratować zdrowie. Była to miła i uprzejma kobieta. Lubiła pracę i zatrudnienie około domowego gospodarstwa. A ponieważ po niejakim czasie nie miała zajęcia odpowiedniego do swego stanu, ani téż rozrywki, zaczęła ją martwić taka nieczynność i samotność. Ta okoliczność stała się powodem, że młoda pani postanowiła przyjąć na się obowiązek uczenia dzieci góralskich, aby mieć w wolnych chwilach rozrywkę z niemi. Kazała wystawić swoim kosztem niewielkie zabudowanie, i zaprowadziła w niem porządek, jakiego wymaga każdy zakład szkolny. Górale przejęci wdzięcznością i czcią ku swéj dobrodziejce, oddawali z radością dzieci do szkoły. Wynagrodzenia nie żądała żadnego, a nawet sprowadzała na swój koszt książki szkolne dla dzieci. Ze łzą radości w oku zaprowadził nasz góral Genowefę i Michasia na naukę do nauczycielki. Pojętne i ciekawe wiedzy dzieci, uczyły się z zapałem i chęcią. W kilka miesięcy czytały już płynnie i pisały pięknie. Nauczycielka dawała wnet Genowefie i Michasiowi moralne powiastki do czytania.

Raz siedząc w cieniu rozłożystéj lipy Genowefa z Michasiem, czytali obydwoje moralną powiastkę pod tytułem: Rózia z Tanenbergu. Genowefa wysnuwała z téj powiastki piękne nauki i czyniła rozmaite pytania Michasiowi, na które on odpowiadając, upatrywał w powiastce wielkie podobieństwo do losów Genowefy. Rozmowa zeszła w końcu na inny temat i ciągła się z zajęciem. — Przyznaj mi mój Michasiu, prawiła Genowefa, czy to nie była wola dobrotliwego Boga, abyśmy zaznajomili się z sobą i spędzali pod jedną strzechą wiek młody? Albo czy nie jest to wyraźna Opatrzność boska, że nam sprowadziła w nasze okolice tę szlachetną nauczycielkę, która nas nauczyła wiele pięknych wiadomości? Gdyby nie ta dobrotliwa pani, żylibyśmy w ciemnocie i nie wiedzielibyśmy nic o bożym świecie. Nie wiem, czy byłabym tak szczęśliwą i zadowoloną z siebie, gdyby mię lo-

sy postawiły między ludźmi wysoko urodzonymi i bogatymi. Teraz jako góralka oddycham swobodnie, cieszę się, gdy widzę małe dzieci cisnące się do mnie. Ale przecież jest wielka rana w mem sercu, i muszę ci wyznać, że nikt z was nie zdoła zagoić téj rany, bo z każdą chwilą objawiają się w méj duszy silniejsze życzenia zobaczenia mych rodziców; tęsknota za niemi i za rodzinnym domem staje się do niepokonania. Jakby dawny sen przychodzą mi na myśl wspomnienia za matką i ojcem, jak we mgle przesuwają mi się po głowie ich obrazy, które może nie z rzeczywistości, ale z twego i twoich ojców opowiadania, w méj duszy się utworzyły. Ach! gdybym ujrzała moją matkę i ojca, uważałabym się za najszczęśliwszą na świecie. Wtedy dowiodłabym, że *szlachcianka góralką* wiele może zdziałać dobrego. Bo teraz któż zna moją historyą życia, oprócz ciebie i twych rodziców? Któż zdolny wyczytać z méj duszy, że pod tą płócienną suknią kryją się wielkie zamiary? Któż zrozumie góralkę i pozna, że w jéj sercu rodzą się myśli, które tylko z opisów wyczytać można? dokończyła cicho nasza bohaterka. — Wiedz moja przyjaciółko, że tylko w pewnych chwilach, że tak powiem natchnienia, dusza twa płonie ogniem gorącym, który mię olśniewa, ale i pali. Żyjemy z sobą już 10 lat, każesz mi na się wołać siostro, nazywasz mego rodzica ojcem, nie pokłóciliśmy się jeszcze ani razu, a ja przecież nie mogę cię dokładnie zrozumieć. Czemuż moje przekonanie jest inne, niż twoje, a przecież są one zgodne z sobą? Czemuż ty przy obcych ludziach ukrywasz, że jesteś szlachcianką, a w obec mnie jesteś innych zasad? Ta zagadka zostanie mi może zawsze ciemną, chyba, że ją czas rozwiąże w przyszłości, dodał poważny Michaś.

Z rozmowy téj można wnioskować, że dzieci te były już dorosłemi, a serca ich zaczęły się budzić ze snu dziecinnego i szukać sposobu rozwiązania niejednéj zagadki za pomocą rozumowania. Kochały się jeszcze miłością dziecinną, która jednak przez częste obcowanie z sobą, stawała się żywszą i silniejszą, chociaż nie spostrzegały tego po sobie. Ale baczne oko starego ich ojca zaczynało śledzić kroki swych dzieci i doglądać ich pilnie. Stary góral przypominał Genowefie często, że pochodzi z szlacheckiéj rodziny, chcąc dać jéj tym do zrozumienia, że dla niéj gotują losy lepszą przyszłość. Przytem cieszył się z tego względu, że jego przybrana córka rozwija swoje zdolności ducha, ale z drugiéj strony martwił się, że pomimo jego starań, rodziców jéj znaleść, ani téż o rodzinę jéj dopytać się nie może.

Tak upływały dni i tygodnie. Nauczycielka oddana zupełnie pracy około kształcenia dzieci góralskich, widziała piękne owoce na uczniach i uczennicach. Nauka odbywała się wzorowo i w porządku, a to w czasie, kiedy dzieci miały najmniéj zatrudnienia w domu swych rodziców. Nauczycielka, jako kobieta rozsądna znała, widać, dobrze świat i ludzi, bo umiała poznawać zdolności i serca każdego ucznia i uczennicy. Najbardziéj lubiała Genowefę i zrobiła ją przełożoną nad wszystkiemi dziewczętami. Dziwnie przyjmowała jéj skromne, uprzejme obejście, śmiałe i gładkie wysłowienie i ujmującą powierzchowność. Szczególném było to, że lubiała patrzeć na swą uczennicę, a wtedy tłumiła w sobie jakieś uczucie, bo wychodziła na chwilę, a wracała z zapłakanémi oczyma i zasmucona. Znała ona Genowefę jako córkę górali, a przecież miała do niéj większe przywiązanie, niż do innych dzieci. Zbierała się nawet dosyć często z odwiedzinami do jéj ojców, by prosić ich o oddanie Genowefy na jéj wychowanie. Ale czas upływał jéj tylko na obietnicach.

Nastały wakacye dla dzieci. Rozpoczęły się żniwa, a górale krzątali się około zbiorów. Michaś pomagał w polu, a Genowefa zajmowała się gospodarstwem domowem. W wolnych chwilach wychodził Michaś na wysokie góry, zbierał kwiaty, które rosły na skałach i przystrajał pięknymi bukietami stolik swéj przyjaciółki. Lubiał szczególnie jednę dolinę, otoczoną górami, na których rosły rozmaite kwiaty. Na pochyłości gór były rozsiane nizkie sosny karłowate i czyniły tę miejscowość nader przyjemną. Z doliny prowadziła wązka droga na jednę skałę, po któréj jak po schodach wstępowało się na jéj wierzchołek. Daléj było widać wierzę klasztoru, ocienionego dużemi drzewami. W klasztorze tym znajdowali się pustelnicy, którzy nie wychodzili nigdy za obręb swego mieszkania i nie mieli najmniejszéj styczności z ludźmi. Nikt téż nie znał ich zatrudnienia, sposobu życia, chyba, że czasem zabłąkał się jaki myśliwy lub pielgrzym około ich zabudowania i spoczął przed furtą na kamieniu mchem porosłym. Wtedy mógł zobaczyć modlących się pustelników, lub uprawiających swoje grządki w ogrodzie. Przy pięknéj pogodzie dochodził na dolinę głos dzwonka, którym wzywano regularnie pustelników na nabożeństwo poranne i wieczorne. Był to klasztor głośny z ostréj reguły, do którego przyjmowano mężczyzn wiekowych, uczonych i z wyższe-

go stanu. Sztuka leczenia miała być między nimi bardzo rozwiniętą. Leczyli oni jednak więcéj choroby duszy i cierpienia moralne. Nie jeden człowiek, który doznał zawodu w świecie, udawał się do tego klasztoru, składał przysięgę i tam zostawał przez całe życie.

W niedzielę rano wyszedł Michaś swoim zwyczajem na przechadzkę w swe ulubione miejsce, by świeżymi kwiatami ucieszyć Genowefę. Wstające ze snu ptaszki witały go melodyjnym śpiewem. Lśniące jak perły i rubiny krople rosy wisiały na listkach trawy, mieniąc swój kolor przy wschodzie słońca. Młody mieszkaniec gór napawał się urokiem cudnéj natury i zdążał poważnym krokiem na dolinę. Myślał on o swéj przyjaciółce Genowefie. Zadawał sobie różne pytania, na które nie umiał sobie dać odpowiedzi, bo uważał je za trudne do rozwiązania. Przeczuwał, że przyjdzie kiedyś chwila, w któréj Genowefa znajdzie swą rodzinę. Uważał to za słuszne następstwo, że ją wtedy pożegnać musi, a przecież przykro i tęskno robiło mu się już teraz na duszy. W tém na wązkim zakręcie drogi usłyszał lekki turkot wozu. Zdjęty ciekawością, ktoby o téj porze i w tę stronę jechał, stanął i czekał na dojeżdżającą bryczkę. Myślał, że ktoś zbłądził, i zamiast na prosty gościniec zajechał w tę stronę.

— Młodzieńcze! dobrze jadę do pustelników? zapytał Michasia mężczyzna w sile wieku, o bladéj i wyschłéj twarzy, wychylając się z bryczki. — Dobrze Jasny panie, ale bryczką nie można tam dojechać, zawołał Michaś. Podróżny podziękował za objaśnienie i ruszył daléj. Wnet u stóp bystréj góry zatrzymał woźnica konie, a podróżny wysiadając z bryczki, rzekł przytłumionym głosem: „Tu jest kres méj drogi i miejsce rozstania się z ludźmi.“ Wyjmując pieniądze z pularesu, zawołał do woźnicy: „Bądź zdrów człowieku, a pamiętaj, że miałeś dobrego pana.“ Po tych słowach, zarzucił torbę podróżną na siebie, skłonił głowę przed rozczulonym woźnicą i zaczął stąpać na górę. Słońce przedzierało się przez gałęzie sosien, a lekki wietrzyk szeleściał po listkach. Podróżny zaczął spoglądać koło siebie. Jakiś żal ogarnął jego duszę. Wzruszony i zmęczony drogą, usiadł na trawie. Zadumał się, wyjął małą książeczkę, i zaczął przewracać jéj kartki. Wreszcie otarł zimny pot z czoła i rozpoczął skwapliwie pisać:

Życie me pełne nieszczęść, boleści,
Uwite z kolców, cierni i głogu,
Spędzone cicho bez ludzkiéj wieści,
Dzisiaj zamierzam poświęcić Bogu.

Żonę i córkę, cały majątek,
Straciłem przez złość chytrych zbrodniarzy,
Dziś mi przystoi cichy zakątek,
Gdzie się o szczęściu niebieskiem marzy.

Długo walczyłem z śmiercią i życiem,
Znosiłem skrycie boleści w duszy,
W chacie pasterskiéj pod złem pokryciem,
Życie me było pasmem katuszy.

A kiedy przeszły choroby ciała,
Doznałem w sercu męczarni srogiéj,
Bo większa boleść na mnie czekała,
By już nie ujrzeć żony méj drogiéj.

Przeszedłem kraje z końca do końca,
Lecz wszędzie próżno, wszędzie daremnie,
Niech mię więc klasztór jako obrońca,
Przyjmie i ma pokutnika we mnie.

Skreśliwszy te słowa, wypuścił ołówek z ręki i wsparł głowę na skale. Wzburzone myśli tłoczyły mu się do głowy i osłabiały go. Lekki wiatr i miłe słońce oblewały rozgorączkowaną twarz jego i usypiały go. A jak po burzy układają się fale morskie, tak i jego skargi wyśpiewane na papierze, łagodniały w duszy i znikały. Czasami igrał jeszcze koło jego ust gorzki i ciężki uśmiech, a jakaś mara senna wstrząsała nim na chwilę i ocucała go. Wreszcie zasnął snem ciężkim i spokojnym. Michaś, świadek jego każdego ruchu, nie spuszczał go od samego początku ze swego oka, wyszedł z ukrycia i na palcach zbliżył się do podróżnego. Spał on już twardo i smacznie, uśmiechając się chwilami we śnie. Książeczka, na któréj przed chwilą pisał, leżała teraz obok niego, a lekki wiatr przewracał jéj kartkami. Ciekawy Michaś uchwycił ją w ręce i chciwie przeglądał jéj kartki. Na jednéj stronie utopił swój wzrok i zaczął czytać powyższe wiersze. Za każdym wierszem rosło jego zdumienie. Zaczął domyślać się, że to jest ojciec jego towarzyszki nauki Genowefy. Stał osłupiały, i nie wiedział, co począć. Chciał natychmiast obudzić podróżnego, i wyjawić mu pobyt jego córki, lecz obawiał się, aby to nie była płonna radość. Zbiegł tedy prędko z góry, pobiegł do domu, i cicho opowiedział ojcu swoje widzenie. Stary góral z biciem serca, wzruszony, wdział kapotę, i pobiegł na górę. Wyszedł w towarzystwie syna na skałę i stanął wreszcie obok podróżnego. Właśnie podnosił się tenże ze snu, który był przyjemnym i

wzmacniającym. Góral drżącym głosem uchyliwszy czapki zawołał: Jasny panie! jakież cierpienia zagnały cię w tę dziką i skalistą okolicę na wypoczynek? Czyż komnaty i miękka pościel stały ci się twardemi? Otwórz twoje tajniki serca, a biedny góral zagoi ci może ranę. — Przyjacielu! moje rany tylko w klasztorze pod ostrym habitem zagoić się dadzą. Wskaż mi raczéj krótszą drogę do tego cichego miejsca, w którém nie słychać westchnień i cierpień światowych, rzekł cicho podróżny. — Daruj Jasny panie, ale i my górale umiemy leczyć choroby duszy, a jeżeli właśnie ta książka, rzekł góral, wskazując na ziemię, mieści w sobie twoje zgryzoty i cierpienia, to wyznam szczerze, że ten góral, który niegdyś wyratował od śmierci młodą panienkę, i życie twe jeszcze osłodzić może. Podróżny podniósł oczy do góry. — Czy się nie mylę, czy to sen, czy złudzenie? Przyjacielu! przed chwilą widziałem cię we śnie, jak uśmiechałeś się i prowadziłeś moją straconą córeczkę. — Łaskawy panie! Sen mara, Bóg wiara, mówi przysłowie. Ale niebo w przededniu szczęścia albo nieszczęścia zsyła nam często sny, które się spełniają. A więc, jeżeli to ty byłeś łaskawy panie niegdyś na nieszczęsnéj drodze, kiedy wypadli z lasu zbójcy i obskoczyli cię, a góral przybiegł ci w pomoc, ale nie mogąc podołać zbójcom, z omdlałych rąk twéj żony, małą dziewczynkę prowadzić musiał, to oświadczam ci, że ten twój sen, o którym teraz wspominasz, ziścić się może. — Mój dobroczyńco! zawołał błagalnie podróżny, to ja byłem tym nieszczęśliwym, a uratowaną dziewczynką moja córeczka. Przedłużysz mi połowę życia, jeżeli mi wyjawisz, że tym odważnym i wspaniałomyślnym góralem byłeś ty, który moją córkę uratował, i jeżeli wiesz o pobycie jéj, zwalisz kamień młyński z méj przygnębionéj duszy. — Tak jest łaskawy panie, to ja jestem; widzę ten nieszczęsny wypadek ze zbójcami jak na jawie, rzekł swobodnie góral. O teraz mogę szczęśliwie umierać, kiedy znalazłem ojca méj wychowanicy. Chodź łaskawy panie do twéj córki, rzuć się w jéj objęcie i osłódź jéj długie chwile spędzone pod okiem mojem. Wzruszony podróżny, podniósł się z ziemi, i rzucił się na szyję górala. Rozpłakał się jak dziecko i ściskając górala, wypytywał się o swą córkę. — Zmieniły się me postanowienia, dodał wesoło podróżny, wstając ze ziemi. Jak to zmienne i nie pewne są zamysły ludzkie. Nie dawno byłem myślami w klasztorze, świat cały nie miał dla mnie uroku i żadnego powabu. Postanowiłem zapomnieć o całym świecie, a resztki dni mego życia spędzić na przykrych wspomnieniach. Lecz przecież łaskawe niebo dozwoliło mi doczekać się lepszych czasów, prawił wesoły podróżny. Przybyli wreszcie wszyscy do zagrody góralskiéj. Izba napełniła się okrzykami radosnymi. Każdy pojmie, że trudno oddać na papierze takie uczucia, jakie się rodzą w duszy między osobami, które nie widziały się dawno, lub miały się nawzajem za stracone. Była to zatem błoga chwila zachwytu ojca Genowefy, za którą przez kilka lat błąkał się po świecie i znaleść jéj nie mógł. Genowefa w pierwszéj chwili nieśmiała do ojca, zaczęła się powoli pieścić z nim, i kreśliła prostemi, ale serdecznemi słowy pobyt u swych dobrodziejów górali, i swą radość z odzyskania ojca. — Jakże pięknie wyglądasz w tym stroju moja młoda góralko! Czyżbym ja się spodział, że ty tak swobodnie żyjesz? O! szczęśliwe, szczęśliwe czasy i ta myśl, która mię w te strony zagnała, dokończył ze łzą w oku ojciec. Tak ukołysawszy się szczęściem z odkrycia swéj córki, wstał z ławy i zamyślił się. W tém zaświtała mu w głowie jakaś szczęśliwa myśl, bo zwracając się do gospodarzy domu, zawołał w najżywszym zapale: wdzięczność, jaka wam się odemnie i od méj córki należy, nie jestem wprawdzie w stanie okazać tak, jak sobie na nią zasłużyliście, ale przyjmijcie odemnie przynajmniéj ten zadatek méj wdzięczności, jaki mogę wam złożyć. Oto pozwólcie mi wybudować obok waszéj chaty domek, który będzie przeznaczony dla młodéj przyszłéj rodziny. Niech się jaśniéj tłumaczę. Niech związek małżeński połączy na wieki mą córkę Eugenię z waszym synem, i niech wstąpi do ich nowego domu błogosławieństwo Boga! Chodźcie moje dzieci wychowane przez długie czasy wśród tych gór karpackich do mnie, i klęknijcie przed waszemi rodzicami, abyśmy pobłogosławili was. Na takie uroczyste orzeczenie zachwycona Genowefa czyli raczéj Eugenia, (którą tem właściwem jéj imieniem do końca powiastki nazywać będziemy), upadła do nóg swego ojca i starych górali. Michaś, któremu w pierwszéj chwili gorąco zrobiło się w sercu, poszedł za przykładem Eugenii. Starzy górale rozpłakali się rzewnie i zrobili krzyż święty na głowie młodych. Odtąd wstąpiło wesele w serca wszystkich. Ojciec Eugenii wyjął z pugilaresu piękne dwa pierścionki obejrzał je znacząco, westchnął ciężko i włożył je z osobna na palce zaręczonych.

W kilka dni potem uszczęśliwiona Euge-

nia pobiegła do swéj nauczycielki, by jéj opisać swą radość. — Mój tatko przyjechał, zawołała, rzucając się w objęcie swéj nauczycielki. W tém zabłysnął jéj na palcu pierścionek. Blask ten niezwykły zwrócił uwagę nauczycielki. Uchwyciła więc Eugenię za rękę i wpatrzyła się w ten świecący klejnot. — Powiedz, powiedz dziewcze, zkąd masz ten pierścionek, zawołała zdumiona nauczycielka. — Tato włożył mi go na palec, odrzekła przestraszona Eugenia. Ach! wielkie rzeczy odkrywają się przedemną. Pierścionek ten pochodzi od mego męża, któremu podczas pewnego nieszczęśliwego wypadku ze zbójcami, będąc bliską śmierci, oddałam. O Boże! czegóż ja się dowiaduję! Pani! ty jesteś moją... matką, zawołała Eugenia. Ja jestem twą córką Eugenią, którą poczciwy góral odebrał zbójcom i tu wychowywał, dokończyła Eugenia. — Czemuż moje serce macierzyńskie tak długo walczyło z niepewnością od czasu mego pobytu w tych stronach? zawołała rozrzewniona nauczycielka, (któréj było na imię Olimpia, a była prawdziwą matką Eugenii.) Jest to godzina szczęśliwsza od téj, kiedyś przyszła na świat, mówiła pani Olimpia. Znalazłaś ojca, i matkę, a ja córkę i męża. Chodź moje dziecie do ojca, abyśmy obydwie uzupełniły jego radość.

* * *

W chacie biednych górali nie zagościło nigdy takie szczęście, jak teraz podczas zejścia się w niéj rodziny, która rozprószona po świecie, była długo ofiarą przykrego losu. Radosne uściski i wzajemne wypytywania odbywały się ciągle. Było w tém rzewném opowiadaniu wiele przygód, biedy i ucisku, które osładzały teraz serdeczne witania.

Wreszcie nastały czasy zwyczajnego porządku w życiu domowém. Ojciec Eugenii ściągnął kapitał z realności, jaki zostawił w swém miejscu rodzinném, i wystawił piękny dom letni, czyli tak zwaną willę w bliskości gospodarstwa starych górali. Matka Eugenii, pani Olimpia sprzeciwiała się z początku planom męża i jego postanowieniu zamęźcia swéj córki z góralczykiem Michasiem. Ale wzniosłe i piękne słowa męża, i gorące chęci Eugenii potrafiły ją nakłonić do tego, i wymódz na niéj błogosławieństwo. W niedługim czasie stanęła zupełna ugoda i odbyły się zapowiedzi panny Eugenii z góralczykiem Michasiem.

Wieść ta, że szlachcianka idzie za górala, rozeszła się prędko w całéj okolicy. Serce Eugenii drżało z radości, gdy sprawiono jéj piękne ubranie góralskie. Michaś otrzymał bogato wyszywany kaftan góralski i z ręcznéj roboty trzewiki (krypcie) i inne drogie suknie góralskie. Była to młoda para, która zadziwiała urodą i wesołością ducha. Wreszcie nastał dzień ślubu, który odbył się wieczorem. Kapłan przystępując do spełnienia tego uroczystego aktu, miał stósowną przedmowę do państwa młodych. W rzewnych i gorących słowach podnosił on szlachetność rodziców panny młodéj, którzy spełnili czyn godny pochwały, nie wachając się oddać swéj córki szlachcianki za biednego góralczyka. Słowa kapłana płynęły cicho i miło, jak srebrny potok po kamykach. Było w nich wiele budujących myśli, których treść stanowiła naukę, że bogaci i wysoko urodzeni panowie powinni łączyć się węzłem przyjaźni z maludkimi ich braćmi, którzy na uboczu i w ciemności ducha pogrążeni pędzą smutne dni w zaniedbaniu. — Przypatrzcie się panowie, prawił w uniesieniu kapłan: oto jest przykład głeboko pojętéj dążności do oświaty ludu; oto zdarzenie, o którém wieść niechaj rozejdzie się po całéj polskiéj ziemi i zachęci innych do naśladowania go. Niech zabrzmi twoja sława szlachetny mężu, rzekł kapłan, zwracając się do ojca Eugenii, któryś pierwszy rzucił ziarno na nieuprawną jeszcze rolę, a które łaskawy Stwórca pobłogosławić i w słodki owoc zamienić raczy, co daj Boże Amen! Dźwięczne organy zakończyły te pobożne słowa kapłana. Wszyscy przytomni w kościele byli wzruszeni, patrząc na olśnioną blaskiem szczęścia i zachwytu pannę młodą. Przed kościołem zagrała na przywitanie huczna muzyka; góralczyki na przystrojonych koniach w dzwonki i wstążki, otoczyli kołem cały pochód weselny. Chłopcy z pochodniami i chorągiewkami uprzyjemniali widok wspaniały, a biało ubrane druchny góralki nuciły piosnki na cześć panny młodéj. Wesele odbyło się wspaniale i wesoło. Nie było tam rażącego przepychu i wybrednéj wytworności, ale były serca szlachetne, wzniosłe różnego stanu, co uświetniało blaskiem rozkoszy godową biesiadę. Ciche i skromne serca górali nabierały swobody i rozgrzały się w miłem i swobodném towarzystwie dostojnych panów. Ojcowie Michasia zachwycali się swém nieokreślonêm szczęściem, jakiego doznawali pod wpływem uprzejmości panów.

Od tego czasu nastąpił w życiu całéj rodziny okres czasów błogich i rozkosznych. Państwo młodzi żyli przykładnie, a miłość ich wza-

jemna rozchodziła się wszędzie między góralami, którzy długo przypominali sobie weselne gody, mówiąc: ile to dobrego może zdziałać **szlachcianka góralką!**

Janek z Radłowa.

KRAKOWIAK
o żydku Iwrylu.

(Nóta: Albośmy to jacy tacy).

1.

Hej do żyda, kiedy bieda,
Bo żyd chociaż z nas szachruje,
Za to wódką poczęstuje,
A nawet i skredytuje...
Hejże tam do tego
Żydka poczciwego. — [powtórzyć.]

2.

Hej do żyda do Jochyma,
Bo u niego biédy niéma —
Tam człek dopiero ożyje,
Gdy gorzałki się nap je.
Hejże tam do tego
Żydka poczciwego. — [powtórzyć]

3.

Nasz Jochymek Iwryl stary,
Zna on nawet różne czary;
Zawsze przytem żyd poczciwy,
Bo wszystkim we wsi życzliwy.
Hejże tam do tego
Żydka poczciwego. — [powtórzyć]

4.

Człek bez żyda, jak bez duszy —
Żyd zratuje i pocieszy,
Przyjmie wszystko, co jest w domu,
Nie wyda sekret nikomu.
Hejże tam do tego
Żydka poczciwego. — [powtórzyć]

5.

Żyd ci pożyczy w potrzebie,
Z małym procentem dla siebie,
Bo pięć centów, od reńskiego,
Na tydzień, cóż to wielkiego?
Hejże tam do tego
Żydka poczciwego. — [powtórzyć]

6.

Spiesz do żyda, jak ci biéda,
Sprzedaj pole i rupieci
Żyd zabierze nawet śmieci.
Będzie sobie panem,
A ty zaś gałganem. — [powtórzyć].

J. B.

PRZYPOWIESCI NA LISTOPAD.

W Listopadzie kobieciny przędą swe kądziele,
A co święto, co niedzielę, brzęczy gdzieś wesele.

W Listopadzie grzmi — Rolnik wiosnę śni.

Dnia 1. listopada Wszystkich Świętych.

Na Wszystkich Świętych, wszystkich imieniny,
Więc winszują chłopcy dziewkom, a chłopcom dziewczyny.

Na Wszystkich Świętych, jeśli ziemia skrzepła — To będzie zima ciepła,
A jak deszcz — To trzeba będzie w piec wleść.

Na Wszystkich Świętych od zrębu — Utnij gałęź dębu,
Gdy dąb soku niema — Będzie tęga zima.

Dnia 2. Dzień Zaduszny.

W dzień Zaduszny pogoda — Będzie ludziom na Zmartwychwstanie wygoda.
A jak słota — To psota.

Kto w dzień Zaduszny da grosz ubogiemu — Odda sto groszy za grosz Pan Bóg temu.

Co słychać w świecie?

Wybór dwóch posłów z Krakowa padł na dra Weigla (820 głosów) i dra Zyblikiewicza (700 głosów) Jest to rezultat odpowiadający rezultatowi próbnego głosowania o tyle, że ci dwaj posłowie, którzy przy próbnem głosowaniu byli między trzema najwięcéj głosów mającymi, wyszli zwycięzko z urny. Upadek trzeciego dra Warszauera, który otrzymał 560 głosów, nie ma o tyle znaczenia politycznego, że równocześnie wypłynęła z izby handlowéj kandydatura p. Alberta Mendelsburga, który pod względem wyznania religijnego i stanowiska narodowego nie różni się od dra Warszauera.

Ze Lwowa doszła nas wiadomość, iż na 3025 głosujących, wybrany został dr. Ziemiałkowski 2404 głosami, dr. Smolka 1965. Następnie otrzymali: dr. Mansch 799 głosów, Czerkawski 414 głosów.

Przy wyborze z okręgu miejskiego Przemyśl-Gródek wybrany został dr. Dworski otrzymawszy w Przemyślu 489 głosów.

Czerniowce. Z izby handlowéj wybrany posłem Izaak Rubinstein.

— Półurzędowa gazeta pruska podnosi znaczenie zjazdu dwóch cesarzów w Wiedniu, jako rękojmię pokoju europejskiego. Zachwyca się przytém taż gazeta wspaniałomyślnością cesarza austryackiego, który po tém wszystkiém co zaszło, tak gorąco i uprzejmie przyjmuje cesarskiego gościa swego w Wiedniu, „Historya sławić będzie kiedyś zachowanie się to cesarza austryackiego jako wielki czyn i jako jedną z najmocniejszych podstaw wspólnéj polityki Austryi i Niemiec.“

Francya. Na odbytém zgromadzeniu bonapartystów w d. 25 paź. uchwalono protestować przeciw projektom restauracyi monarchicznéj.

Dzienniki republikańskie donoszą, że tych 30 deputowanych z Alzacyi i Lotaryngii, którzy po zawarciu pokoju wystąpili z izby, podali do niéj teraz adres oświadczający się za utrzymaniem rzeczypospolitéj.

W sprawie zlania się Burbonów z Orleanami, podają dzienniki najsprzeczniejsze wiadomości. Jedne za-

pewniają, że hr. Chambord trwa niewzruszenie przy swoich zasadach utrudniających restauracyę królestwa, drugie zaś zbijają to wszystko i widzą już zupełnie utorowaną drogę do restauracyi. Republikanie przypatrują się wszystkiemu spokojnie, gotując się do walki ostatecznéj. Gambetta na zebraniu w Perigneux nacechował wybitnie dążności Francyi: iż naród nigdy nie przystanie na królestwo z bożéj łaski, które musiałoby być klerykalno-absolutnem. Kraj jest już znużony stanem tymczasowości i chce utworzenia stanowczéj republikańskiéj formy rządu.

Niektórzy prefektowie ostrzegli rząd, że przywrócenie monarchii może wywołać wojnę domową. Z tego powodu otrzymali jenerałowie rozkaz, nieudzielania żołnierzom urlopu.

Plan restauracyi monarchicznéj, wywołał silne wzburzenie umysłów w całym obozie republikanów. Dla udaremnienia tego planu, uchwaliła lewica połączyć się z wszystkiemi stronnictwami przeciwnemi restauracyi. Nawet Thiers wystąpił z manifestem, zapowiadającym stanowczą walkę wszystkim monarchistom. Wreszcie zarządzonym ma być plebiscyt, którym naród francuski zostanie zapytany, czy życzy sobie monarchii czy republiki, a w danym razie kto ma być królem lub prezydentem. Donoszą oraz, że Mac-Mahon zdecydowany jest przeprowadzić plebiscyt — chociażby za pomocą szabli i bagnetu. Najbardziéj pokrzyżowało plany monarchistów wystąpienie paryzkiéj municypalności do swych mandatów, orzekając pisemnie, że Zgromadzenie narodowe nie ma prawa usuwać prawa narodu francuzkiego, którego większość odrzuca pretendenturę hr. Chamborda.

Ziemie Polskie. W Kongresówce zaprowadzono pocztowe karty korespondencyjne, które jednak przed wysłaniem ich, muszą być cenzurowane.

Ojcowski rząd moskiewski przeznaczył na rok 1874 na budowę cerkwi unickich w królestwie kongresowem 100,000 rs., zaś na budowę cerkwi prawosławnych 500,288 rs.

Moskwa. Synod petersburski zabronił kandydatom teologii noszenia sukni księżych — a to wskutek dawania zgorszenia rozpustnem życiem.

Niemcy. Władza poznańska zawiadomiła pisemnie mieszkańców katolickich, że synowie ich w razie uczęszczania na naukę religii, wykładaną przez księży nie posiadających upoważnienia rządowego, zostaną wydaleni ze szkół.

Coraz smutniejsze nowiny donoszą z Prus: w Wrocławiu zamknięto seminaryum chłopców, a w Pruchnowie w Poznańskiem, ochronkę, w któréj dwie siostry zakonne dozorowały małe dzieci robotników i uczyły takowe początków czytania, przyczem komisarz rządowy zagroził siostrom karę 10 tal., gdyby dzieci do szkółki przyjmowały.

Kraje zaeuropejskie. Szach perski powróciwszy z podróży do swéj stolicy, natrafił na silną opozycyę partyi konserwatywnéj z duchowymi na czele, która wywarła ten wpływ na niego, iż natychmiast oddalił W. Wezyra, twórcę podróży do Europy; po kilku dniach powołał go jednakże napowrót do swego boku, a trzech jego przeciwników skazał na wygnanie.

Rezultat wyborów w wschodniéj Galicyi.

Ponieśliśmy ciężką klęskę, rany nasze społeczne i narodowe nietylko przed całym objawiły się światem, ale jeszcze rozjątrzyły w sobie. Reprezentować nas będą tacy, którzy kłam zadadzą narodowym naszym dążeniom. Powiedzą tam, że żądania nasze są tylko objawem woli pewnéj małéj klasy ludności, ale nie kraju całego. Powiedzą, że lud jest im stanowczo przeciwny, a pragnie rządów z Wiednia i przez Wiedeń. Różnice jakie były w kraju samym, zwiększyły się jeszcze. Namiętna agitacya ze strony żydów obudziła bardzo naturalne z drugiéj strony roznamiętnienie. Dziennikarstwa naszego część, zamiast łagodzić, rozpoczyna jeszcze jątrzyć. Ugodowym dążeniom pewnéj części lepszych Rusinów wybory zadały kłam. Zwyciężyła skrajna między nimi partya, a tém samém i między Polakami dążenie do zgody z Rusinami osłabło, a ci którzy w obec Rusinów negacyjnéj trzymają się polityki, z pewnym rodzajem tryumfu wskazują na rezultat wyborów. Wyborna organizacya i ruchliwość przeciwników naszych wzmogła ich zaufanie we własne siły — ztąd naturalna obawa, iż i w innych sprawach z tą samą energią — bogdajby nie z tym samym skutkiem— sił swych spróbują. W tym samym téż stosunku upadło u nas zaufanie we własne siły — i owa apatya, na którą się ustawicznie użalamy, może się jeszcze zwiększy, jak u nas zazwyczaj po każdéj klęsce bywa.

Z któréjkolwiek przeto strony weźmiemy rezultat wyborów na uwagę, czy w stosunku naszym do Wiednia, czy w odniesieniu do wewnętrznych nieprzyjaciół sprawy, czy wreszcie ze względu na nasze własne usposobienie, rezultat wyborów we wschodniéj części kraju jest ciężką klęską, jakiéj już dawno nie doznaliśmy.

Kto winien? Co winno? jak zaradzić podobnym klęskom na przyszłość?

Winniśmy wszyscy. Winna niedojrzałość naszych wszystkich stosunków. Zaradzi tylko wszechstronna praca. Śmieszne są w takich razach wyrzekania na nieprzyjaciół. Wszak oni są od tego, żeby nam szkodzić. To jest ich celem. Nie byłoby z naszéj strony zwycięztwa, więc i potrzeby walki, gdyby ich nie było. Czyż zdradą walczyli? Czyż nie podnieśli od razu przyłbicy, nie okazali nam od razu wrogiego oblicza? Jeżeliśmy klęskę ponieśli, albośmy byli słabi, albośmy sił naszych nie umieli użyć — w jednym i drugim wypadku złe w nas samych leży.

Pewnego razu na publicznem zgromadzeniu wypowiedział jeden ze zwolenników: „Wiemy, iż ręka nasza osłabła, ale choćby i skostniałą nawet ręką jeszcze nasz sztandar trzymać będziemy wysoko.“— A myślicie może, że była tam mowa o sztandarze narodowym? Bynajmniéj. Bez ogródek odnoszono to do sztandaru konserwatywnego.

Rozmaitości.

— Wydział krajowy rozpisał subskrypcyę na pożyczkę krajową w sumie 1,600,000 złr. w celu przyjścia w pomoc ludności wiejskiéj dotkniętéj niedostatkiem. Pożyczka ta daje kapitalistom naszym nie tylko sposobność najlepszéj lokacyi kapitału, ale i uczucie dopełnionych moralnych obowiązków.

— Według rossyjskiéj taryfy cłowéj, przewóz moskiewskiéj monety srebrnéj lub miedzianéj z obcego państwa do Rossyi, jest zabronioną i ulega konfiskacie, na co zwracamy uwagę podróżujących do Rossyi.

— W zeszłym tygodniu na kolei Karola Ludwika odbywały się próby z wagonami zbożowemi, w które zboże bez worków będzie ładowane. W tym celu przerobiono umyślnie kilka wagonów. Wielkie to będzie ułatwienie w handlu zbożowym.

— Węgry niegdyś tak bogate w zboże, wskutek tegorocznych nieurodzajów znaczne zapasy tegoż będą musiały sprowadzać z zagranicy. Teraz już płacą na Węgrzech przeciętnie: korzec pszenicy do 15 złr., żyta 10 złr., jęczmienia 11 złr., kukurudzy 10 złr., a owies 4 zł

— W okręgu Czerniowieckim zaprowadzono instytucyę posłańców pocztowych, którzy za małą opłatą roznoszą po wsiach listy, pakiety, gazety, marki i t. p. odbierając toż samo od partyi nadawki na pocztę.

— Ruch na wszystkich kolejach austro-węgierskich w miesiącu wrześniu b. r. wynosił 4,461,663 osób, a 54,538,472 centn. towarów; dochód stanowił sumę 17,108,907 złr.

— W Londynie ujęła policya niejakiego Szmula Schönbergera zajmującego się podrabianiem banknotów austryackich. Szmul S. wykazał się obywatelstwem węgierskim.

— Uprawa słonecznika w Rossyi, przynosi wielkie zyski. Corocznie produkują tam przeszło 100,000 centn. oleju, co stanowi kapitał około 12 milonów rubli.

Stypendya. — W ciągu bieżącego półrocza szkolnego nadane będą stypendya z fundacyi t. zw. konwiktowych po 210 i 157 złr. 50 ct., mianowicie stypendya z fundacyi Głowińskiego, przeznaczone dla młodzieży pochodzenia szlacheckiego i nieszlacheckiego, tudzież stypendya z fundacyi: Zawadzkiego, Russjana, Matczyńskiego i Potockiego dla szlachty, i z fundacyi t. zw. krakowskiéj dla nieszlachty przeznaczone. Ubiegać się mogą o takowe uczniowie publicznych szkół średnich i wyższych, wnosząc podania swoje za pośrednictwem zakładu, do którego na nauki uczęszczają, do wydziału kraj., a to najdaléj do d. 15. listopada b. r. Do podań załączyć należy metrykę, świadectwo ubóstwa należycie zatwierdzone i dowody dobrego postępu w naukach, mianowicie świadectwo z ostatniego półrocza szkolnego. Ubiegający się o stypendya, przeznaczone dla młodzieży pochodzenia szlacheckiego, załączyć mają nadto dowód szlachectwa; ci nakoniec, którzyby zamierzali ubiegać się z tytułu pokrewieństwa z fundatorami, winni również tę własność swoją wiarygodnie udowodnić.

Powódź w Petersburgu. — W nocy z dnia 14 na 15 paź. wystąpiła w Petersburgu Newa z swych brzegów, co tam dość łatwo się zdarza, jeżeli stan wody jest wysoki a wiatr zachodni pędzi fale z fińskiéj zatoki ku ujściu rzeki. Woda zalała bardzo znaczną część ulic i zrządziła wielkie szkody w sklepach i mieszkaniach parterowych. Około północy musiano je na dany sygnał działowy z wszelkim pośpiechem opuścić, ale woda tak szybko przybywała, że wielu rzeczy nie można już było uratować. O godz. 2. w nocy wznoszenie się wody doszło do największéj wysokości, ale że wiatr dął gwałtowny, obawiano się, że rozhukany żywioł jeszcze wyżéj się wzniesie. Dopiero o godz. 3. wiatr się obrócił, woda zaczęła opadać i wkrótce wróciła w koryto rzeki.

— Król włoski, Wiktor Emanuel, przesłał 100,000 franków na ręce jeneralnego komisarza włoskiego oddziału powszechnéj wystawy wiedeńskiej, hrabiego Borromeo, na zakupno przedmiotów sztuki, wystawionych przez różne kraje a odznaczonych przez międzynarodowy sąd znawców. Hr. Borromeo poczynił najznaczniejsze zakupna w oddziale austryjacko węgierskim i niem.

— Kolej lwowsko-czerniowiecka tak jest zasypana transportami zbożowymi, że jak niedawno na kolei Albrechta, tak teraz, według *Gaz. Lwow.* kolej Karola Ludwika pożyczyć musiała 50 wagonów ciężarowych.

— O zmarłym przed niedawnym czasem w Paryżu komiku Desiré Figaro opowiada następujący rys charakterystyczny.

Desiré miał psa, który co wieczór oczekiwał na powrót swojego pana z teatru. Jeżeli pan szedł wesoły, nucąc sobie jaką aryjkę pod nosem, wtedy pies chował się do swojego kąta i leżał spokojnie, — jeżeli przeciwnie Desiré przybywał milczący i w złym humorze, wówczas pies szczekając witał i łasił się swojemu panu.

Pies wiedział dobrze, dla czego to robi, bo w takim razie zwykle Desiré odzywał się do psa temi słowy:

— „Twój pan grał dziś jak pies, więc ty powinieneś zjeść jak człowiek.

I rzeczywiście słynny komik podawał psu całą przygotowaną dla siebie wieczerzę, a sam poprzestawał na szklance czystéj wody.

— W skutek rozporządzenia cesarskiego, oficerom, którzy służyli w byłem wojsku cesarza Maksymiliana, a teraz służą w armii austryjackiéj, czas poprzedniéj służby, na wypadek przeniesienia ich w stan spoczynku, policzony do służby w wojsku austryackiém. Oficerów tych służy obecnie w armii austryackiéj jeszcze około 80.

Śluby cywilne. — Dzienniki niemieckie stanowczo utrzymują, że wkrótce wyjść ma rozporządzenie królewskie, zaprowadzające w Prusach śluby cywilne.

— „G. N.“ podała ze źródła autentycznego etat w budżecie namiestnictwa warszawskiego na cele propagandy w Galicyi. Etat ten wynosi rocznie 100,000 rs. z którego 16,000 idzie do św. Jura we Lwowie, a reszta na utrzymanie 72 ajentów i wsparcie zasłużonych działaczów.

Od Administracyi
„Włościanina“ i „Zagrody.“

Szanowni Czytelnicy! Liczne zaległości choć drobne stanowią znaczną sumę, którą musimy pokryć koszta wydawnictwa. Spodziewamy się i prosimy, by nasze zawezwanie osiągnęło skutek, w przeciwnym bowiem razie, postawią nas Szan. Czytelnicy w przykrem położeniu, na które nie zasługujemy za naszą pracę.

Upraszam jednego z naszych Czyt. o powtórne zgłoszenie się do Adm. „Włośc.“ i „Zagrody“ o książkę Krzyż, gdyż z powodu zapomnienia nazwiska życzeniu zadosyć uczynić nie mogliśmy.

Dla 16tu Panów, złożone książki przez P. Kornèckiego, są w Adm. „Włośc.“ i „Zagrody.“ Raczą Szan. Panowie, którzy takowych żądali, przy przesyłce przedpłaty dołączyć po 20 ct. na koszta przesyłki.

Wydawca S. Jordan.
Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.